

ANNA AJDUK

Ścieżki kariery naukowej w Polsce: wyzwania i perspektywy

W środowisku naukowym od dłuższego czasu trwa dyskusja na temat modelu kariery akademickiej. Temat ten został też podjęty w czasie debaty „Konflikt czy sztafeta pokoleń”, która odbyła się 4 listopada 2015 r. w Łodzi. Debata ta została zorganizowana przez Akademię Młodych Uczonych PAN przy współpracy z Klubem Stypendystów Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, ruchem społecznym Obywatele Nauki, a także z organizacjami reprezentującymi łódzkie środowisko akademickie: Uniwersytetem Medycznym w Łodzi oraz Łódzkim Towarzystwem Naukowym. W moderowanej przeze mnie dyskusji jako paneliści udział wzięli naukowcy specjalizujący się w różnych obszarach badawczych oraz należący, zgodnie z ideą debaty, do różnych pokoleń:

- prof. Edward Nęcka, psycholog z Uniwersytetu Jagiellońskiego, wiceprezes Polskiej Akademii Nauk,
- dr Karolina Czarnecka, biolog z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, członkini Rady Młodych Naukowców,
- prof. Maciej Wojtkowski, fizyk z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, członek Akademii Młodych Uczonych PAN i Klubu Stypendystów FNP, oraz
- dr Justyna Małkuch-Świtalska, historyk sztuki z Université de Lorraine we Francji, prezes Stowarzyszenia Rozwoju Karier Doktorantów i Doktorów PolDoc.

W dyskusji uczestniczyli także obecni na sali przedstawiciele środowiska akademickiego z Łodzi, Warszawy i Lublina¹. Rozmowa dotyczyła szerokiego spektrum zagadnień, począwszy od modelu studiów doktoranckich, poprzez zasadność habilitacji, rolę mobilności w karierze naukowej, różne ścieżki rozwoju zawodowego, aż po potrzebę wzmocnienia zasad etycznych w środowisku akademickim. Poniższy artykuł prezentuje najważniejsze wątki dyskusji oraz wynikające z niej wnioski.

Doktoranci niedokończoną inwestycją w przyszłość

Obrona pracy doktorskiej jest niewątpliwie kamieniem milowym w karierze każdego naukowca. Zdobywanie stopnia doktora jest niezbędnym warunkiem rozwoju zawodowego

* Dr Anna Ajduk, Uniwersytet Warszawski, Klub Stypendystów Fundacji na rzecz Nauki Polskiej

¹ Wszyscy uczestnicy dyskusji prezentowali własne opinie, nie stanowiska instytucji, w których pracują.

w akademii, a wielokrotnie ułatwia też awans poza nią. Studia doktoranckie w ostatnich latach przeszły ogromną przemianę, związaną z włączeniem ich, jako tzw. studiów trzeciego stopnia, do systemu kształcenia regulowanego przez Proces Boloński. Według nowych zaleceń studia doktoranckie powinny obejmować zajęcia o jasno określonej tematyce, charakterze, ramach godzinowych i wymaganiach dodatkowych (np. uczestnictwo w seminariach lub wykładach). Zostały też sprecyzowane oczekiwane efekty kształcenia: absolwenci studiów trzeciego stopnia powinni posiadać gruntowną i usystematyzowaną wiedzę w danej dziedzinie nauki oraz umiejętność prowadzenia działalności badawczej, a także wnieść oryginalny wkład do istniejącej wiedzy, potwierdzony publikacjami, najlepiej o zasięgu międzynarodowym. Jednym z celów kształcenia jest też nabycie przez doktorantów umiejętności przekazywania posiadanej wiedzy społeczności naukowej oraz społeczeństwu (wymóg popularyzacji nauki). Reforma studiów doktoranckich zbiegła się ze znaczącą zmianą liczby doktorantów – studia trzeciego stopnia stały się, zwłaszcza na kierunkach społecznych i humanistycznych, masowe.

Jak zauważył dr Edward Karasiński, reprezentujący Łódzkie Towarzystwo Naukowe, duża liczba doktorantów, z których tylko niektórzy myślą poważnie o karierze naukowej, może się wiązać z brakiem innych interesujących ofert pracy dla absolwentów uczelni wyższych: *To wynika z sytuacji ekonomicznej, z rynku pracy. Przecież jeśli nie ma pracy gdzie indziej, to dobrze jest, że tak powiem, zatrzymać się na studiach doktoranckich, a potem zobaczymy, co będzie dalej.* Masowość studiów doktoranckich jest także skutkiem zmiany myślenia młodych ludzi o doktoracie. Coraz częściej na studia trzeciego stopnia decydują się osoby, które nie wiążą swojej dalszej kariery z akademią, a stopień doktora traktują jako przepustkę do awansu zawodowego poza nią. *Wcześniej zrobienie doktoratu było bardzo elitarne, a teraz wielu młodych ludzi studiuje na studiach doktoranckich, traktując to po prostu jako kolejny etap rozwoju i formacji, natomiast nie zawsze wybiera jako cel późniejszą pracę naukową* – mówiła dr Czarnecka. Duża liczba doktorantów wiąże się często z coraz słabszą selekcją kandydatów na te studia. Jednak opłaca się to uczelniom. Profesor Nęcka wyjaśniał: *Dlaczego jest masowość na studiach doktoranckich? Bo uczelnie czy instytuty dostają dotacje za doktoranta. Co ciekawe, nie dostają już dotacji za wypromowanego doktora.*

Masowość studiów doktoranckich oznacza, że tylko część studentów (nieliczni na kierunkach społecznych i humanistycznych, ale prawie wszyscy na kierunkach przyrodniczych i ścisłych) otrzymuje wsparcie finansowe na czas trwania studiów. Jest to niewątpliwie jedną z przyczyn tego, że w niektórych instytucjach jedynie niewielki procent osób zaczynających doktorat jest w stanie go ukończyć. Doktor Małkuch-Świtalska zauważyła: *Mamy szeroką rzeszę osób, które rozpoczynają studia doktoranckie, a które w połowie tych studiów, a właściwie w pierwszym roku tych studiów, przeżywają szok zawodowy: okazuje się, że bardzo trudno będzie im skończyć te studia, niektórym przy-*

najmniej, bo trzeba się będzie utrzymać własnym sumptem albo poszukać źródeł finansowania.

Znaczący wzrost liczby doktorantów przyczynia się też niejednokrotnie do obniżenia standardów nauczania, co związane jest z niewystarczającymi przy dużej liczbie studentów środkami finansowymi oraz zasobami kadry naukowej. Ponownie problem ten wydaje się dotyczyć w większym stopniu kierunków humanistycznych i społecznych niż matematyczno-przyrodniczych i technicznych. Studia doktoranckie z pewnością lepiej też przygotowują do pracy w instytucjach naukowych niż poza akademią. Jak stwierdził prof. Marek Chmielewski z Instytutu Chemii Organicznej PAN w Warszawie: *Jeśli chodzi o wykształcenie doktorantów, mogę powiedzieć, że w tych instytutach i na tych wydziałach chemicznych, na których recenzowałem prace, na ogół są oni bardzo dobrze wykształceni. Załatwienie stażu podoktorskiego dla młodego chemika z Polski nie przedstawia żadnej trudności. Co więcej, jeśli uczony z Europy Zachodniej bądź Stanów Zjednoczonych weźmie post-doca z Polski, będzie chciał wziąć post-doca z naszego kraju powtórnie. Natomiast w Akademii jest problem głównie w naukach społecznych gdzie są płatne studia doktoranckie, których wydajność jest bardzo mała.* Doktor Małkuch-Świtalska zauważyła, że doktorantom często brakuje wsparcia w rozwoju zawodowym: *Twierdzą, że przydałyby im się bardziej interdyscyplinarne studia doktoranckie, nie tylko wyspecjalizowane w ich dziedzinie badawczej, ale dające wsparcie z zakresu rozwoju zawodowego, również wsparcie kompetencji naukowych, wsparcie w dydaktyce, bo bardzo mało mają zajęć z dydaktyki, mało zajęć z pozyskiwania funduszy na naukę.* Niedostosowanie programu studiów doktoranckich do wymogu współczesnego rynku pracy, a także wymagań samych studentów, zauważył też prof. Nęcka, który zastanawiał się nad wprowadzeniem, wzorem innych krajów zachodnich, różnych typów doktoratów – naukowych (*research*), przemysłowych (*industrial*), zawodowych (*professional*), dających różne uprawnienia: *W niektórych krajach jest też tak, że są różne doktoraty. Np. lekarz może dostać doktorat, ale nie PhD², który uprawnia go (...) tylko do praktykowania zawodu. I podobne rozwiązania są też w psychologii, jeśli chodzi o terapeutów itd. W niektórych krajach to jakoś działa.* Na ten sam problem zwrócił uwagę prof. Jarosław Płuciennik, prorektor ds. programów i jakości kształcenia na Uniwersytecie Łódzkim: *W Polsce studia doktoranckie przygotowują z punktu widzenia prawa do wykonywania zawodu nauczyciela akademickiego. Konieczne są praktyki dydaktyczne, bez tego ani rusz. Nie ma przygotowania do pracy w biznesie, a 95% absolwentów studiów doktoranckich idzie do pracy poza uczelnią, poza akademią. No więc jakie jest przygotowanie tych 95%, którzy idą poza akademię? Do czego my ich przygotowujemy, jeśli my ich przygotowujemy koniecznie, bo tego wymaga prawo, do wykonywania zawodu nauczyciela*

² *Philosophiae Doctor*, jeden z typów doktoratów. W tradycji anglosaskiej nadawany za oryginalną pracę badawczą w każdej dziedzinie za wyjątkiem prawa, medycyny i teologii.

akademickiego? To jest sprzeczność, której ja nie jestem w stanie w tej chwili w żaden sposób zrozumieć. (...) Jeśli jest mowa o konflikcie pokoleń czy sztafecie pokoleń, jeżeli mowa jest o takim właśnie przeciwstawieniu, to faktycznie chyba starsze pokolenie, profesorowie, trochę źle ustawiło cały ten system, zwłaszcza dla studiów doktoranckich. (...) Bo mamy z jednej strony umasowienie tych studiów, a z drugiej strony brak pomysłu na to, co oni [doktoranci] mają robić później. Doktor Małkuch-Świtalska potwierdziła, że wielu doktorantów i młodych doktorów nie potrafi odnaleźć się po ukończeniu studiów: No i co po obronie? – relacjonowała ich rozterki – No i to jest ta wielka niewiadoma. I jeżeli rzeczywiście mamy rzeszę ludzi, którzy stanowią inwestycję naszego państwa, to ta inwestycja nie jest zakończona. Wydaje mi się, że to jest istotny problem.

Naszej nauki nie stać na habilitację

W Polsce osiągnięcie pełni uprawnień akademickich, takich jak np. promowanie kandydatów do stopnia doktora, wiąże się z uzyskaniem habilitacji. Habilitacja, jako dodatkowy stopień naukowy pomiędzy doktoratem a tytułem profesorskim, występuje też we Francji, Niemczech, Czechach, Szwajcarii, Rosji czy Portugalii. Nie ma jej natomiast w systemie anglosaskim. W Polsce przed II wojną światową, wzorem systemu niemieckiego, habilitacja pozwalała na prowadzenie wykładów na danej uczelni. Znaczenie habilitacji wzrosło w latach 50. XX w. na skutek przejęcia przez środowisko akademickie w Polsce radzieckiej struktury stopni naukowych. Od wielu lat trwa dyskusja, czy habilitacja jest polskiej nauce naprawdę potrzebna. Zwolennicy zwracają uwagę na to, że pozwala ona wyselekcjonować najlepszych badaczy, zdolnych do samodzielnej pracy naukowej. Podkreślają podobieństwa między habilitacją a amerykańskim systemem *tenure*³ i obecnym w nim stanowiskiem *associate professor*⁴. Przeciwnicy postulują, że w obecnych czasach istnieje wiele innych, bardziej wiarygodnych wyznaczników samodzielności naukowej niż habilitacja.

Uczestnicy naszej debaty należeli w większości do przeciwników habilitacji, upatrując w niej źródła nadmiernej hierarchizacji i usztywnienia struktury środowiska naukowego w Polsce. *W tej chwili wszędzie mamy narzucony ten sam model, który jest modelem nieefektywnym, silnie zhierarchizowanym. I tym elementem przełomowym, miłym w tym modelu jest właśnie habilitacja* – mówił prof. Wojtkowski. – *Skąd się wzięła ta struktura hierarchiczna? Kiedyś, w dawnych czasach, to było w zasadzie mocno uzasadnione, gdyż dynamika rozwoju myśli naukowej była wolniejsza niż w tej chwili. (...) Zazwyczaj było tak, że był jeden ekspert w swojej dziedzinie i miał grupę uczniów, która*

³ Rozpowszechniony w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie sposób zatrudniania naukowców na uniwersytetach gwarantujący im po okresie próbnym stałe zatrudnienie.

⁴ Na uczelniach amerykańskich i kanadyjskich stanowisko między *Assistant Professor* i *Full Professor*, zazwyczaj wiąże się z otrzymaniem tzw. *tenure*.

tę wiedzę przenosiła. (...) W tej chwili, jak zobaczyłem w Internecie, między rokiem 2000 a 2010 na świecie liczba naukowców zwiększyła się dwukrotnie: z 5 mln do 10 mln. Sam ten fakt prowokuje do tego, by zastanowić się nad zmianami systemowymi, strukturalnymi w sposobie uprawiania nauki. Bo jeśli coś się zmienia dwukrotnie, to tak naprawdę wszystko się zmienia i trwanie w modelu, który był dobry 100 lat temu nie-specjalnie jest tutaj sensowne – kontynuował. – Wiele argumentów jest takich: „Ale przecież Francuzi mają habilitację, Niemcy mają habilitację, (...) a ich nauka wygląda pięknie”. Ale ja mogę odpowiedzieć tak: „Anglicy mają królową, nas nie byłoby stać, żeby mieć królową”. Można sobie pozwolić na habilitację w niektórych krajach, w naszym kraju wydaje mi się, że na ten model nie możemy sobie pozwolić. Tezę o szkodliwości habilitacji poparł także prof. Nęcka, który zauważył, że habilitacja w sposób sztuczny zrównuje ze sobą naukowców o różnym potencjale i umiejętnościach: *Uważam, że habilitacja jest nie tylko niepotrzebna, ale i szkodliwa. Dlaczego jest szkodliwa? Na różnych poziomach można by to argumentować. Moim zdaniem instytucja habilitacji zrównuje jej posiadaczy. Jak ktoś już jest habilitowany, to jest już jednakowo dobry i jednakowo uprawniony do wszystkich czynności organizacji nauki. Wydaje mi się, że może nie sama habilitacja jest tu problemem, ale to, że jest ona warunkiem posiadania różnych ważnych uprawnień, np. promowania młodzieży doktoranckiej. Gdyby doktorzy zwykli mogli promować doktorów, (...) to habilitacja byłaby ozdobnikiem, byłaby jakimś tytułem, potrzebnym - niepotrzebnym. Ale gdy od tego uzależnione są uprawnienia osobiste do promowania, a także instytucjonalne, tzw. minima kadrowe itd., wtedy to jest szkodliwe moim zdaniem, to jest hamulec rozwoju nauki w Polsce.* Podobne wątpliwości miał prof. Stanisław Czuczwar z Uniwersytetu Medycznego w Lublinie, wiceprezes PAN: *Jeżeli chodzi o habilitację, byłem jej zwolennikiem, kiedy sam ją robiłem, bo uważałem, że jest to narzędzie do, powiem brzydko, selekcji odpowiednich ludzi na odpowiednie stanowiska w przyszłości. W momencie, kiedy tę habilitację zrobiłem i zacząłem się przyglądać, kto te habilitacje uzyskuje, moje zdanie uległo diametralnej zmianie. Stopnie doktora habilitowanego dostawali ludzie, którzy w żadnym przypadku na to nie zasługiwali. Robiło się to za pomocą, delikatnie rzecz powiem, dopisywania się do publikacji, wymagania nawet dopisywania do publikacji. Nawet szef zleca: „Słuchajcie, tego trzeba dopisać, najlepiej na pierwszym miejscu, bo on będzie miał wkrótce habilitację”. I w związku z tym uważam, że wymaganie w tej chwili habilitacji, nie jest to niestety selekcja ludzi najlepszych. W związku z tym habilitacja powinna być moim zdaniem, jako wymóg formalny zniesiona.*

Z kolei zdaniem prof. Chmielewskiego habilitacja nie jest głównym problemem nauki w Polsce. Przywołując system amerykański, porównał on habilitację do *tenure*: *Czy to się nazwie habilitacją, czy nie, to jest naprawdę nieistotne. Bo to nie musi być rozliczane jako praca [habilitacyjna], tylko po prostu uczelnia rozlicza człowieka, jego doro-*

bek i czy on się nadaje, czy chcą mieć takiego profesora, czy nie. Z opinią tą nie zgodził się prof. Wojtkowski, podkreślając, że przy przyjęciu pracownika na *tenure*, inaczej niż w przypadku habilitacji, bierze się pod uwagę to, do jakiego stopnia jest on w stanie przyczynić się do rozwoju potencjału badawczego danej jednostki: *Często właśnie ten argument pada, że nie ma różnicy między tenure a habilitacją. Ja się z tym absolutnie nie zgadzam – mówił. – Jest ogromna różnica, ponieważ ewaluacja habilitacji jest oparta o parametry, które są nieadekwatne, tzn. nie mają związku z konkretną rzeczywistością danej jednostki. Często na radach wydziału dyskutujemy habilitacje osób, które są z innych jednostek i to jest takie: „No dobrze, to może jednak tę habilitację damy, te 3 publikacje ma, chłopak dobrze rokuje”. I to jest jednorazowe. (...) To jest ogromna różnica w stosunku do tenure, naprawdę ogromna różnica. Bo decyzję o przyjęciu kogoś na tenure podejmują ludzie w danej jednostce i od tej decyzji zależy los jednostki, jej rozwój. Profesor Wojtkowski zwrócił jednak uwagę, że natychmiastowe zniesienie habilitacji mogłoby doprowadzić do chaosu w strukturach instytucji akademickich: *Osobiście byłbym zwolennikiem braku habilitacji, ale przeciwnikiem jej zniesienia. O co chodzi? Pozorna sprzeczność, ale chodzi o to, że gdybyśmy teraz zniesli habilitację, to doprowadziłoby to do dużych problemów organizacyjnych i przede wszystkim do rozwarstwienia kompetencyjnego (...). Dlatego widziałbym tutaj celowość bardziej radykalnych zmian, tzn. zmiany chociażby znaczenia profesury tytularnej. Jeśli myślimy o zniesieniu stopnia habilitacji, to powinniśmy też myśleć o zmianie znaczenia profesury i doprowadzeniu do sytuacji, gdzie profesura jest czymś na wzór tytułu szlacheckiego w Wielkiej Brytanii: czyli kilka-kilkanaście profesur tytularnych w ciągu roku dla ludzi super-wybitnych, którzy kończą właściwie już swoją karierę, albo będą mieli duży wpływ na całe globalne środowisko naukowe w kraju.**

Profesor Krzysztof Józwiak z Uniwersytetu Medycznego w Lublinie, zasiadający także w Radzie Narodowego Centrum Nauki, podkreślił inny negatywny aspekt habilitacji, a mianowicie to, że odciąga ona naukowców na pewien czas od prowadzenia badań: *W tym najbardziej płodnym okresie naukowym robienie habilitacji to jest strata czasu. W zasadzie zamiast zajmować się pisaniem kolejnych wniosków, planowaniem badań, pisaniem publikacji, na pół roku trzeba się od tego odłączyć i po prostu to zrobić. Zgodził się z tym dr Karasiński: *Najlepsze lata rozwoju człowieka, to są lata, które poświęca się na awans naukowy. Natomiast nie poświęca się [ich] pracy faktycznej, naukowej, badawczej, dydaktycznej. Myślę, że to jest podstawowy problem i wobec tego kwestia habilitacji wydaje mi się raczej być sprawą do odrzucenia. Raczej powinniśmy patrzeć na kwestie dorobku jako takiego: co dany człowiek potrafi, co do tej pory zrobił, co może zrobić, jakie ma w tym zakresie plany.**

Powyższą opinię dra Karasińskiego podzielało wielu uczestników dyskusji. Wielokrotnie podkreślano, że prawdziwym wyznacznikiem samodzielności naukowej jest

w dzisiejszych czasach nie habilitacja, a umiejętność zdobywania finansowania swoich projektów badawczych, dorobek publikacyjny czy umiejętność zarządzania zespołem naukowym. *Mamy sposób weryfikacji w postaci finansowania nauki, w postaci publikacji, które się szybko pokazują, w postaci współpracy międzynarodowej, poparcia międzynarodowego, istnienia w strukturach naukowych* – wymieniał prof. Wojtkowski – *Wydaje mi się, że z tej perspektywy habilitacja staje się czynnikiem bardzo ograniczającym, sprowadzającym naszą naukę do formuły mocno zaściankowej, bo troszeczkę taka była idea tego modelu, żeby był bardzo zamknięty, żeby był bardzo lokalny, żeby wiedza transferowana była w sposób ewolucyjny, przez całe lata.* To, że prawdziwym warunkiem samodzielności naukowej jest umiejętność zdobycia finansowania swoich badań, podkreśliła też dr Czarnecka: *Jeśli mamy finansowanie na badania, możemy stać się kierownikiem zespołu badawczego, możemy prowadzić badania, mamy samodzielność.* Profesor Józwiak przedstawił statystyki popierające ten pogląd: *Okazuje się, że wśród około 3,5 tys. grantów Opus, kierowników ze stopniem doktora jest 1217. (...) 1207 [osób], czyli prawie dokładnie tyle samo, to są doktorzy habilitowani, i ok. 1100 [osób] to są profesorowie tytularni. To w ogóle bardzo ciekawie się rozkłada wśród różnych obszarów dziedzinowych. Okazuje się, że w HS, czyli w naukach społecznych i humanistycznych, kierowników, którzy są doktorami, jest ponad dwa razy więcej, niż takich, którzy są profesorami. (...) To jest najlepszy dowód na to, że te osoby są samodzielne naukowo. Nie potrzebują gęstwy, nie potrzebują papierów, wskazujących, że są samodzielnymi naukowo. Nie potrzebują habilitacji.*

Ułatwienie mobilności jest koniecznym warunkiem rozwoju nauki

Powszechnie przyjętym poglądem jest, że tak zwana mobilność naukowa, czyli praca w różnych ośrodkach badawczych, sprzyja rozwojowi indywidualnych karier naukowych, a poprzez to – rozwojowi całej nauki. Z jednej strony mobilność pozwala naukowcom na zdobycie doświadczeń, poznanie nowych technik badawczych, umożliwia spojrzanie na interesujące ich zagadnienia z innej perspektywy. Z drugiej strony zapewnia ona instytucjom naukowym stały dopływ „świeżej krwi”, czyli nowych badaczy, wraz z ich nowymi pomysłami i zainteresowaniami naukowymi, a w rezultacie rozwój nowych kierunków badawczych. To właśnie w braku mobilności prof. Chmielewski upatruje główny problem nauki w Polsce. *Otóż w większości krajów, gdzie nauka funkcjonuje dobrze, nie ma zatrudnienia po doktoracie w tej placówce, w której się robiło doktorat* – mówił – *A amerykański uniwersytet ogłasza konkurs na stanowisko assistant professor⁵ tylko wtedy, gdy taki profesor jest rzeczywiście potrzebny, a nie gdy któryś z pracowników pokonał umowny szczybel kariery. Zgłasza się 50 kandydatów, z tego powiedzmy, że 10*

⁵ Na uczelniach amerykańskich i kanadyjskich stanowisko poprzedzające otrzymanie *tenure* i stanowiska *Associate Professor*.

wybierają, przesłuchują, i później jednemu oferują stanowisko profesorskie. I ten człowiek po 7 latach jest rozliczany bardzo dokładnie, i albo otrzyma tenure, albo nie.

Przyczyny częstej w Polsce niechęci do mobilności prof. Nęcka upatruje w barierach mentalnych, błędnym sposobie myślenia o karierze naukowej: *Tu najważniejszym problemem jest problem takiego przekonania, że ideałem kariery naukowej jest przyjść na studia, zrobić tam doktorat, habilitację, profesurę i pójść na emeryturę. W bardzo wielu miejscach podkreśla się to jako dużą wartość, że człowiek całą swoją karierę naukową związał z naszą uczelnią, przez co cenimy go nawet bardziej. Muszę powiedzieć, że to może i jest jakaś wartość pewnego rodzaju lojalności pracowniczej, ale dla rozwoju nauki jest to raczej szkodliwe. Z opinią tą zgodził się prof. Płuciennik: Głupio dla twojej kariery jest, jeżeli robisz wszystko w jednej instytucji. Czasami się to zdarza, ale nie rób tak, bo będą na ciebie źle patrzeć. To jest zasada, która funkcjonuje w Stanach Zjednoczonych i ona jakoś powoduje mobilność znacznie większą niż gdzie indziej.*

Wagę mobilności podkreślił też prof. Wojtkowski, zaznaczając jednak, że zwłaszcza na późniejszym etapie kariery może być ona hamowana w Polsce przez niesprzyjające warunki społeczno-ekonomiczne: *Jeśli chodzi o mobilność, to wydaje mi się, że trzeba podzielić mobilność na dwie sfery. Mobilność młodszych pracowników, studentów, doktorantów, post-doców, która wydaje się, że nawet zadekretowana miałaby sens. Żeby troszeczkę przymuszać do ruchu. Ja ciągle z tego powodu cierpię, że wszyscy studenci jadą do Warszawy. Młodzi ludzie mają swoją intuicję i swój instynkt samozachowawczy i wiedzą, że będąc w Warszawie, tworzą sobie swoją sieć znajomości, potem będzie im łatwiej dostać pracę itd. Niespecjalnie palą się do tego, żeby, nawet jeśli myślą o pozostaniu w nauce, przenieść się do innego ośrodka, żeby poszukać, może w tej dziedzinie badania są gdzie indziej lepiej prowadzone. Jest to pewna niedojrzałość i tutaj może rzeczywiście pewnymi dekretemi można to troszeczkę zmienić. Natomiast druga grupa – kontynuował – [to grupa] dojrzałych pracowników naukowych, profesorów (...) – tutaj jakiegokolwiek dekretowanie byłoby tak naprawdę strzałem w kolano, ponieważ mobilność jest rzeczą, która jest atrybutem pewnego rozwoju ekonomicznego kraju, pewnego rozwoju społeczno-ekonomicznego. W krajach najbardziej rozwiniętych ta mobilność jest czymś automatycznym, ludzie (...) przenoszą się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu pracy, jest to dla nich naturalne. Natomiast w Polsce nie ma do tego jeszcze warunków. Bo jak sobie wyobrazimy, że chcemy mieć pracownika, to musimy również pomyśleć o jego rodzinie, czy jego małżonka znajdzie szybko pracę, czy będzie mogła w danym miejscu się rozwijać. To są wszystkie elementy istotne, o których nie wolno zapominać. Kwestię hamującego wpływu uwarunkowań społecznych na rozwój karier naukowych, zwłaszcza kobiet, poruszył też prof. Nęcka: *Mobilność jest trudna dla każdego, ale myślę, że dla kobiet szczególnie. (...) Wypromowałem 28 osób na stopień doktora w ciągu 30 lat, mniej więcej drugie tyle musiałem z żalem pożegnać bez doktoratu.**

I widzę, jak bardzo zdolne kobiety mają pod górkę w stosunku do zdolnych mężczyzn. To jest ciągle problem, a jeśli chodzi o mobilność, to szczególnie, ponieważ tradycyjnie, tak to jest urządzone w naszym kraju, to kobieta ma większy problem, kiedy trzeba zmienić miejsce zamieszkania niż mężczyzna.

Wątek związku między mobilnością a sytuacją ekonomiczną kraju, a zwłaszcza liczbą miejsc pracy dla doktorów poza akademią, podjął także prof. Chmielewski. Porównując sytuację w Polsce do sytuacji w Stanach Zjednoczonych, zauważył: *W mojej dziedzinie, czyli w chemii, w USA mniej więcej 1/4 [naukowców] dostaje tenure, 3/4 odchodzi do przemysłu. I tu jest problem naszego kraju. U nas przemysł rzadko prowadzi pionierstwo badawczo-rozwojowe. Zatem młodzi wykształceni ludzie szukają pracy za granicą, lub wracają do swojego szefa [promotora], z tym szefem pracują, jest im dobrze, latka leca. Profesor Wojtkowski podkreślił, że mobilność, w tym ta międzysektorowa, wymaga upowszechnienia się procedur ją ułatwiających: *Przechodzenie do przemysłu pracowników naukowych, wracanie z przemysłu do akademii, to wszystko może się dziać, jeśli jest odpowiednia masa krytyczna, również instytucji, odpowiednie standardy. Wtedy będzie to proces naturalny. (...) chcielibyśmy się już często przenieść się do innego ośrodka, bo znamy nas tu od małych chłopców praktycznie wszyscy, chcielibyśmy zacząć już coś nowego gdzie indziej, ale budowanie od zera całej infrastruktury, bycie kolejnym proboszczem, który zakłada parafię, to jest po prostu udreka.**

Mniej dodatkowych obowiązków, lepsza nauka

Obecnie dominujący model kariery naukowej zakłada, że naukowiec musi łączyć w sobie wiele ról i umiejętności, być niejako człowiekiem Renesansu. Powinien być zdolnym badaczem, dydaktykiem, administratorem. Czy te wymagania są realistyczne? Czy pomagają w rozwoju naukowym, czy raczej go hamują? Korzyści płynące z połączenia pracy dydaktycznej z badawczą podkreślił prof. Nęcka: *Ja sobie w ogóle nie wyobrażam, że mógłbym np. nie uczyć studentów. Wydaje mi się, że to jest korzyść obopólna. Ja od 30 lat uczę na pierwszym roku „Wprowadzenia do psychologii” i nauczyłem się, że takie nieociosane, świeże umysły, to jest fantastyczna okazja, żeby samemu sobie odpowiedzieć na zasadnicze pytania. Zazwyczaj, jeśli nie potrafimy wytłumaczyć czegoś pierwszemu rokowi, to znaczy, że sami tego do końca nie rozumiemy, powtarzamy jakieś komunały, czy ogólnie przyjęte, nie zawsze prawdziwe prawdy. Dodał także, że praca naukowca wymaga łączenia i innych kompetencji: *Na przykład w zespole naukowym potrzebny jest wizjoner, który wyznacza kierunki badań, który mówi, co warto zbadać, potrzebny jest ktoś, kto ma opanowaną metodologię, potrzebny jest ktoś, kto dobrze pisze itd. To też są rzeczy trudne do pogodzenia często w jednej osobie, ale od zawodowego uczonego wymaga się tego godzenia, i nie ma w tym niczego złego, trzeba się po prostu pewnych rzeczy nauczyć. Problemem jest koszmarna biurokracja, która to**

utrudnia. To jest problem, rzeczywiście. Gdyby nie to, to dałoby się Renesans uprawiać, wydaje mi się z korzyścią dla nauki.

Także zdaniem dr Czarneckiej, obowiązkiem każdego naukowca pracującego na uczelni jest łączenie przynajmniej dwóch ról: badacza i dydaktyka. *Wydaje mi się, że jeśli wybraliśmy zawód naukowca i pracujemy na uczelni, to musimy umieć łączyć przynajmniej te dwa aspekty, czyli być dobrymi naukowcami i dobrymi dydaktykami* – powiedziała. Dodała jednak, że widzi potrzebę czasowego odciążenia osób prowadzących najintensywniejsze badania naukowe z części pozostałych obowiązków, w tym też tych dydaktycznych, oraz zaoferowania im wsparcia w zakresie czynności administracyjnych: *Nie jesteśmy w stanie w ciągu tygodnia pracować 55 godzin, bo chcemy być i dobrze przygotowani do zajęć, i rozliczyć się z prac badawczych, i rozliczyć się w systemach, przez które wysyłamy granty i złożyć nowe granty. Wydaje mi się, że dobrym rozwiązaniem byłoby zmniejszenie ilości dydaktyki, żeby lepiej skupić się na pracy w grantach, szczególnie na etapie, kiedy ten grant jest rozliczany, kiedy musimy podsumować wyniki. Czas pracy, tak jak patrzę na swoje ostatnie dwa lata, był podzielony po 25% między pracę naukową, dydaktykę, pracę jako broker innowacji i sprawy administracyjne związane z prowadzeniem grantu naukowego. Okazuje się, że sprawy związane z zarządzaniem badaniami zajmują nam dużo czasu (...). Wydaje mi się, że gdyby udało nam się trochę tego ściąć, moglibyśmy w większym stopniu skupić się na nauce. Z potrzebą ograniczenia obciążeń dydaktycznych osobom prowadzącym projekty badawcze zgodził się także prof. Józwiak: *Moim zdaniem te 3,5 tys. osób, które realizują granty naukowe w instytutach naukowych i na uczelniach, jest na tyle wartościowymi pracownikami, że powinny mieć w jakiś sposób ograniczone inne obowiązki, np. obowiązki dydaktyczne. Oczywiście to niekoniecznie musi być tak „z automatu”, ale w takich sytuacjach należy pozwolić tym osobom skupić się na tym, co robią najlepiej. Dzięki temu (...) być może będą mogły się też starać o granty większe, z innych instytucji, bardziej prestiżowe.**

Również zdaniem prof. Nęcki naukowcy w Polsce potrzebują dodatkowego wsparcia, by odnieść sukces w prestiżowych konkursach grantowych, wsparcia, którego nadal niejednokrotnie brakuje. *Myśmy ostatnio, jako władze Akademii, byli goszczeni przez francuskie instytucje naukowe, m.in. CNRS⁶, i ze zdumieniem i podziwem słuchaliśmy, jak opowiadano nam, jak to funkcjonuje w tym kraju – opowiadał. – Bo w tym kraju jest cały system wspierania ludzi, którzy aplikują o granty. Cały system, począwszy od tego, że są bardzo dobrze obsługiwane i dobrze dotowane jednostki [pomagające w obsłudze grantów] w instytucjach, uniwersytetach, instytutach, aż po takie rozwiązania, jak np. próbne przesłuchania przed tzw. próbną komisją [grantową]. Jest zorganizowany cały system wspierania i promowania tych ludzi. Efekt jest taki, że oni w naukach społecz-*

⁶ Centre national de la recherche scientifique – największa francuska rządowa instytucja badawcza.

nych i humanistycznych mają grantów europejskich bodajże 70. Myśmy się nie przyznawali, ile mamy w ogóle, jako kraj, żeby się nie kompromitować. To jest naprawdę wielki problem i to jest też problem organizacyjno-finansowy, bo gdyby było więcej pieniędzy zainwestowanych w zdobywanie grantów, to ich pewnie byłoby więcej. Pewnie nie od razu, pewnie po latach, no ale na tym polega inwestycja.

Dbłość o etykę kluczem do rozwoju środowiska akademickiego

W ostatnich miesiącach media wielokrotnie donosiły o skandalach w świecie nauki dotyczących plagiatów, nieuczciwego recenzowania wniosków grantowych i postępowań habilitacyjnych czy też nieprawidłowo przeprowadzanych konkursów na stanowiska w instytucjach naukowych. Nie dziwi zatem, że uczestnicy debaty często nawiązywali w dyskusji do kwestii podupadającej etyki środowiska akademickiego. *Problem zaczyna się od studentów, bowiem właściwie studenci mają tylko przywileje, natomiast nie mają żadnych obowiązków* – próbę diagnozy przyczyn problemu podjął dr Karasiński. – *Mamy tutaj pewne takie postawy żądaniowe w stosunku do uczelni. Ale potem, gdy ci studenci staną się pracownikami uczelni, robią to samo. Nieważne jest, co potrafisz, ważne jest to, czego żądam. I wobec tego mamy tutaj do czynienia z sytuacją, że poziom etyczny pracowników, najpierw tych młodszych, a potem starszych, jednak się obniża.*

Także prof. Płuciennik podkreślił olbrzymie znaczenie zasad etycznych w nauce i szkolnictwie wyższym. *Podczas dyskusji na temat studiów doktoranckich w Monachium – wspominał – krążyło takie pojęcie, które po prostu przekłada się jako „uczciwość”, z angielskiego „integrity”. I wydaje mi się, że coś tutaj jest na rzeczy.* Zdaniem prof. Płuciennika prosta dbłość o przestrzeganie pewnych norm społecznych jest o wiele efektywniejszą drogą poprawy jakości nauki w Polsce niż tworzenie nowych regulacji prawnych: *Brakuje w naszym życiu społecznym, ale także w świecie akademickim, takich zasad, które obowiązują w nauce w cywilizowanych krajach. Nie trzeba niczego dekretować, wtedy, kiedy funkcjonują te zasady, tzn. zasada uczciwości, która powoduje, że nie powinno się kierować konfliktem interesów, czy też nie powinno się zatrudniać po kumotersku.* Temat etyki w konkursach o zatrudnienie w instytucjach naukowych kontynuował prof. Nęcka. W przeciwieństwie do prof. Płuciennika był on jednak zwolennikiem wprowadzenia specjalnych regulacji utrudniających zatrudnianie przez uczelnie/instytuty własnych wychowanków i w ten sposób zapewniających napływ „świeżej krwi” i przeciwdziałających tworzeniu się luki pokoleniowej: *Wydaje mi się, że „integrity” to jest za mało, tu nie chodzi nawet o to, by nie zatrudniać po kumotersku. Jeśli wybitna osoba jest na stanowisku profesorskim, to ta osoba produkuje wybitnych uczniów. I w rzetelnym konkursie uczniowie tej osoby wygrać, bez kumoterstwa. Jeżeli nie ma bariery, że się nie zatrudnia swoich uczniów, to taka osoba będzie obrastać doktorami, szybko doktorami habilitowanymi, a niedługo profesorami tytularnymi, którzy*

będą po prostu uczniami teźże osoby. Problem konkursów o pracę, a szczególnie utrudnionego dostępu do informacji na ich temat, poruszyła także dr Czarnecka: *Na wielu uczelniach te konkursy przemykają niezauważone, i nawet jeśli jest otwarty konkurs na stanowisko (...), to nie do końca jest ta informacja rozpropagowana (...)* Często można znaleźć informacje o konkursach na otwierane stanowiska na stronie NCN-u, a na stronach własnej uczelni – nie zawsze. *I osoby, które chciałyby nawet zmienić miejsce swojej pracy, chciałyby zmienić miejsce zamieszkania (...), tak naprawdę dowiadują się z dużym opóźnieniem o takiej szansie i nie mają możliwości złożenia pełnej dokumentacji na taki konkurs.*

Uczestnicy dyskusji wyrazili obawę, że coraz częściej nagłaśniane przykłady nieuczciwości w środowisku naukowym prowadzą do malejącego zaufania do i wśród społeczności akademickiej. Profesor Nęcka, przywołując tym razem zagadnienie obiektywizmu recenzji prac i wniosków grantowych, zauważył: *Wydaje mi się, że bardzo ważnym problemem jest też kwestia ogólniejsza, (...), a mianowicie niski poziom zaufania społecznego. Dlaczego ja mówię o tym teraz? Dlatego, że gdyby ten poziom zaufania był wyższy, nie kwestionowano by ocen recenzenckich czy eksperckich. Recenzent doktoratu mógłby sobie pozwolić na opinię taką, że mamy tutaj do czynienia z jedną publikacją na 13 stron, ale ona jest przełomowa i ja, jako recenzent, to zaświadczam. A inni tego nie kwestionują. Natomiast niski poziom zaufania społecznego powoduje, że obudowujemy się różnymi rozwiązaniami biurokratycznymi. (...) To są rzeczy żenujące, że kandydat do stopnia doktora habilitowanego musi prosić współautorów zagranicznych, żeby oni ocenili, ile procent [wkładu] wnieśli [do pracy]. Bo nasz system nie ufa nikomu. Nie ufa temu, kto się stara o habilitację, nie ufa też jego kolegom, współautorom. (...) Oczywiście, zawsze może się zdarzyć, że gdyby nie było tych zabezpieczeń, to będą nadużycia. Zawsze się może zdarzyć ktoś, kto będzie próbował obejść i sprzedać coś nie swojego. Pytanie, co jest mniejszym złem? Czy mniejszym złem nie jest czasem puszczenie takiej sprawy, która wcześniej czy później wyjdzie [na jaw], czy też tworzenie całego systemu biurokratycznego? (...) Wydaje mi się, że to jest jedna z ważnych barier rozwoju i realizowania kariery naukowej w Polsce.*

Dyskusja na temat ścieżek kariery akademickiej, która odbyła się w ramach debaty „Konflikt czy sztafeta pokoleń”, udowodniła, że poglądy naukowców reprezentujących młode i starsze pokolenie są pod wieloma względami zgodne. Wszyscy uczestnicy dyskusji zauważyli problem, jakim jest niedostosowanie programów studiów doktoranckich do oczekiwań studentów i wymogów rynku pracy. Wielu z nich opowiedziało się też za rozluźnieniem hierarchicznej struktury środowiska akademickiego poprzez zlikwidowanie habilitacji. Dostrzeżono, że w czasach, gdy o samodzielności naukowej świadczy umiejętność zdobywania funduszy na badania, zarządzania zespołem i publikowania

wyników w uznanych periodykach, habilitacja staje się niepotrzebną formalnością, hamującą karierę naukową. Dyskutanci nie mieli też wątpliwości, że środowisko akademickie w Polsce wciąż cechuje zbyt mała mobilność – zarówno ta międzynarodowa, jak i krajowa. Postulowali, że uproszczenie procedur związanych ze zmianą miejsca pracy, wraz z rozpowszechnieniem zasady (obowiązku?) zmiany miejsca zatrudnienia po doktoracie, może pozytywnie wpłynąć na rozwój nauki. Zgłosili także potrzebę wzmocnienia wsparcia dla osób prowadzących najintensywniejsze badania naukowe, zarówno w postaci pomocy administracyjnej wyspecjalizowanej w obsłudze grantów, jak i w postaci regulacji pozwalających na czasowe zmniejszenie obciążeń dydaktycznych. W dyskusji wielokrotnie przewijał się też wątek codziennej dbałości o zasady etyczne w nauce, dbałości, która mogłaby stać się alternatywą dla narastającej liczby rozporządzeń kierujących życiem akademii i związanej z nimi biurokracji. Podsumowując, paneliści zgodzili się, że choć w ostatnich latach nauka w Polsce przeszła wiele przemian, dotyczących chociażby modelu studiów doktoranckich czy sposobu finansowania badań, to wzmocnienie jej konkurencyjności wobec nauki światowej wymaga dalszej, intensywnej pracy. Fakt, że niezależnie od reprezentowanej dziedziny wiedzy czy wieku uczestnicy spotkania mieli zbieżne poglądy co do kierunku dalszych reform, dobrze wróży na przyszłość.

Career paths in Polish academia: challenges and perspectives

Recently, Polish academics have initiated a vivid discussion on the condition and perspectives of science in Poland. The present article reports a debate that, as a part of this public dispute, was held on November 4th 2015 at the Medical University of Łódź and was organized by the Polish Young Academy. It focused on different models of scientific career emerging in Polish academia. Panelists addressed issues such as quality of PhD studies, a need for scientific mobility, and habilitation requirements.

Key words: PhD studies, habilitation, scientific mobility, teaching, research, ethics in academia

